Nr 498. **Kraków, Czwartek 5 Listopada 1914.** **Rok XXXIII.**

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
„ z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne" po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Walki niemiecko-angielskie na morzu.

(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)

Londyn, 5 listopada.

Sekretarz admiralicyi donosi:

Wczesnym rankiem nieprzyjacielska eskadra **rozpoczęła ogień na kanonierkę „Halcyon"**, należącą do straży wybrzeżnej, w chwili, gdy się ona znajdowała na jeździe wywiadowczej. Jeden marynarz z „Halcyon" odniósł ranę. W chwili, kiedy kanonierka zgłosiła obecność nieprzyjacielskich okrętów, te cofnęły się. Chociaż ścigały je lekkie krążowniki, nie można ich było przed nastaniem ciemności zmusić do walki. Jadący na końcu **krążownik niemiecki przy odwrocie rozrzucił szereg min. Przez eksplozyę jednej miny łódź podwodna „D V" zatonęła.** Dwóch oficerów i dwóch marynarzy uratowano.

Zatonięcie krążownika niemieckiego.

Berlin, 5 listopada.

[illegible] ogłaszają: **Jego cesarskiej Mości wielki krążownik „Yorck" 4 b. m. przed południem najechał na minę zamykającą port i zatonął. Według dotychczasowych doniesień, 382 ludzi, t. j. więcej, niż połowę załogi uratowano. Prace ratunkowe były utrudnione wskutek silnej mgły.**

Zastępca szefa sztabu marynarki Behncke.

Wojna Turcyi z Rosyą, Francyą i Anglią.

(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)

Konstantynopol, 5 listopada.

Z głównej kwatery ogłaszają

Rosyanie rozpoczęli umacnianie swych pozycyj w pobliżu granicy, zostali jednak całkowicie wyparci ze strefy Karaklissa i Iszan. Stan i zapał naszych wojsk są wyborne.

Według dalszych doniesień, **w bombardowaniu fortów dardanelskich brało udział pięć angielskich pancerników i krążowników, dwa francuskie pancerniki, dwa francuskie krążowniki i 8 francuskich łodzi torpedowych.** Okręty nieprzyjacielskie **dały 240 strzałów, nie zdołały jednakże wyrządzić znaczniejszej szkody.**

Nasze forty oddały tylko 10 strzałów, z których **jeden trafił okręt pancerny angielski,** na którym nastąpił wybuch.

Ze źródeł angielskich.

Londyn, 5 listopada.

Urzędownie podają do wiadomości:

Dnia 3 b. m. o świcie eskadra angielska i francuska ostrzeliwały z dalekiej mety forty Dardanelów. Forty odpowiedziały ogniem, nie trafiając okrętów. Sprzymierzeni nie mieli żadnej straty. Tylko jeden pocisk padł w pobliżu okrętów. Było niemożliwem stwierdzić faktyczny rezultat bombardowania, zauważono jednak silną eksplozyę wśród ogromnych chmur dymu na jednym z fortów.

Ostrzeliwanie Batumu przez Turków.

„Reichspost" w wydaniu wieczornem ze środy donosi:

Konstantynopol, 3 listopada.

Krążownik turecki bombardował wczoraj port Batum, wyrządzając znaczne szkody.

(Batum leży na wschodniem wybrzeżu morza Czarnego w odległości około 25 kilometrów od granicy tureckiej. Miasto liczy 30.000 mieszkańców i ma **największe składy nafty na świecie.** Do roku 1878 Batum należało do Turcyi, a kongres berliński przyznał je Rosyi. U. R.).

Bombardowanie Noworosyjska.

(Depesza otrzymana po zamknięciu porannego numeru).

Londyn, 5 listopada.

Angielski wicekonsul w Noworosyjsku donosi, że **dwa krążowniki tureckie 30 października bombardowały port. Od strzałów zapalił się angielski parowiec „Fryderyka" oraz fabryka wozów i przędzalnia pończoch. Szkoda wynosi 4 miliony.**

Dowódcy tureccy.

Z Konstantynopola donoszą, że głównym komendantem Dardanelów i Bosforu został zamianowany Torgut pasza, a komendantami wojsk operujących przeciw Rosyi Izzett pasza i Szukri pasza, obrońca Adryanopola.

Pogotowie Rosyi przeciw Turcyi.

Z Rotterdamu donoszą: Korespondent „Nieuwe Courant", który późnem latem bawił na Kaukazie, pisze, że Rosya od początku wojny liczyła się z interwencyą Turcyi i skoncentrowała na Kaukazie wiele wojska rosyjskiego. Wprawdzie obecnie kaukaskie wojska walczą w Królestwie Polskiem, ale Rosya za to posłała inne wojska na Kaukaz.

Zatopienie parowca angielskiego.

Konstantynopol, 5 listopada.

Według urzędowego ogłoszenia, w Aivali zatopiony został parowiec angielski. Załogę i ładunek wysadzono na ląd.

Ultimatum Persyi.

Jak donosi „Kopenhagner Tidende" z Petersburga, Persya nietylko od Rosyi zażądała natychmiastowego wycofania wojsk z terytoryów perskich, lecz takiesamo żądanie postawiła i w Londynie co do angielskich wojsk marynarki, stacyonowanych w miastach nad zatoką perską.

Oświadczenie Francyi.

(Depesza otrzymana po zamknięciu porannego numeru.)

Wiedeń, 5 listopada.

Rząd ogłasza oświadczenie, w którem przypomina, że rządy rosyjski i angielski w chwili wybuchu wojny europejskiej zapewniły Portę wyraźnie, iż szanować będą niezawisłość i całość Turcyi, jeżeli ona zachowa neutralność. Niestety, Turcya grzeszyła przeciw neutralności, powiększając coraz więcej ilczbę oficerów niemieckich u siebie, przyjmując amunicyę i broń niemiecką, oraz krążowniki „Goeben" i „Breslau" w chwili, w której właśnie Francya chciała osiągnąć dobre porozumienie z Turcyą, czego złożyła dowód w sprawie kapitulacyj. Twierdzi dalej rząd francuski, że okręty tureckie bez zapowiedzi, lub wezwania dopuściły się aktów wojennych. Rosya i Francya w porozumieniu z Anglią przypuszczały, że akty te przypisać należy oficerom niemieckim, dlatego zaproponowały Turcyi, aby nie dała się w polityce swojej kierować przez Berlin i natychmiast wydaliła oficerów niemieckich. Wielka Rada turecka jednak postanowiła zaproponować tylko odwołanie okrętów tureckich do cieśniny i oświadczyła, że chce żyć w pokoju z Anglią, Francyą i Rosyą Trójporozumienie było zdania, że Turcya pod tym warunkiem nie dotrzyma pokoju, ponieważ było jasnem, że Niemcy, wywoławszy zerwanie stosunków między Portą a trójporozumieniem, będą się starały w zupełności je dla siebie wyzyskać. Prócz tego propozycya Porty była połączona dla trójporozumienia z wielkiemi szkodami, albowiem zmuszała je do skierowania części swoich sił przeciw ewentualnym atakom tureckim. Ponieważ Turcya nie uważała za potrzebne udowodnić szczerości swoich zamiarów, ambasadorowie trójporozumienia zażądali paszportów. — Wiadomości z Afryki północnej stwierdzają, że świat mahometański nie ma zamiaru postępować solidarnie z Turcyą.

Machinacye Anglii.

(Depesza otrzymana po zamknięciu porannego numeru.)

Konstantynopol, 5 listopada.

Podług oficyalnych doniesień z Bagdadu, władze zabrały skrzynie, zawierające broń, pochodzącą z konsulatu angielskiego. Skrzynie te miano rzucić do Tygrysu. Oprócz tego wydobyto z rzeki 10 skrzyń, zawierających broń angielską. Dzienniki podnoszą, iż znalezienie broni pochodzącej z Anglii, jest nowym dowodem, iż Anglia działała tu przeciw Turcyi. — „Tanin" twierdzi, że Anglia, rozdając broń i pieniądze, intrygowała w Bagdadzie, Bassorze, a nawet w Konstantynopolu i przypomina zamordowanie Mahmuda Szefketa baszy.

Wojna o Egipt.

Wojna Turcyi z Anglią będzie się głównie toczyła o Egipt. Anglia już notyfikowała swoim zastępcom dyplomatycznym u państw neutralnych aneksyę Egiptu przez króla angielskiego, z drugiej zaś strony turecki ambasador w Londynie przed swoim odjazdem podobno wręczył ultimatum kedywa, żądające natychmiastowego wycofania angielskich wojsk w Egipcie. **Położenie w Egipcie jest poważne.** Rząd angielski czuje, że ma ludność przeciw sobie, dlatego ogłosił w Egipcie stan oblężenia i wprowadził cenzurę prasy.

Stanowisko kedywa wyjaśniło się dopiero teraz, bo podczas, gdy na pierwsze zaproszenie Anglików do powrotu do Egiptu odpowiedział przychylnie, choć go nie usłuchał, to na drugie, energiczniejsze wezwanie, odpowiedział krótkim telegramem: „ **Nie jestem angielskim urzędnikiem".**

Kroki wojenne o Egipt już się zaczynają. Turcya skoncentrowała wojsko nad kanałem Suezkim. Jak donoszą z Rzymu, wojsko to ma z sobą wielbłądy, objuczone 300.000 worów piasku, które mają posłużyć do wybudowania mostu dla wojska przez kanał Suezki. Będzie to przedsiębiostwo techniczne na wielką skalę. Ponieważ Anglicy nad brzegiem kanału zgromadzili 50.000 wojska, można oczekiwać już w tem miejscu zaciętej walki, gdyż Anglicy będą próbowali ogniem dział przeszkadzać usiłowaniom tureckim przejścia kanału.

Z Konstantynopola donoszą, że dwa angielskie krążowniki bombardują Jaffę. Tureckie baterye wybrzeżne odpowiedziały na ogień. — Podobno Anglicy mają niebawem bombardować Mitylene i Smyrnę.

„Exchange Telegr." donosi z Kairu: Obiegają pogłoski, że Turcy zgromadzili 100.000 wielbłądów, aby ich użyć do przemarszu przez pustynię. **Angielskie okręty wojenne są w pogotowiu, aby odpowiedzieć na atak w razie, gdyby Turkom udało się dotrzeć aż do kanału Suezkiego.**

Car w Mińsku.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Petersburg, 5 listopada.

Pet. Ag. tel. donosi: Car Mikołaj przybył do Mińska, zjawił się na nabożeństwie w katedrze i zwiedził szpitale, gdzie własnoręcznie przypiął rannym medale św. Jerzego. O godzinie 1 po południu, wśród wielkich owacyj ludności, udał się w dalszą podróż.

Walki w Belgii.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Rotterdam, 5 listopada.

„Nieuwe Rotterd. Courant" donosi z Aardenburga z 3 listopada: Od 13 dni toczą się **zacięte walki koło Roosenbecke** w odległości 10 kilometrów od Rousselaire. **Działa grzmią dniem i nocą.** Liczba rannych jest wielką. Codziennie **krążą nad Rousselaire samoloty niemieckie** oraz angielskie i francuskie.

Straszne straty Anglików.

„Wiener Allgemeine Zeitung" donosi:

Monachium, 4 listopada.

Wedle „Daily News", do wczorajszego dnia 60.000 Anglików stało się niezdolnymi do boju. Ponieważ cały korpus angielski liczy 150.000 do 180.000 ludzi, **straty owe są bezprzykładne.**

Konferencya w Dunkierce.

„Zeit" donosi:

Genewa, 4 listopada.

Paryskie pisma wieczorne, które tu nadeszły, donoszą, że w Dunkierce odbyła się konferencya, w której wzięli udział prezydent republiki francuskiej Poincaré, minister wojny Millerand, generalissimus francuski Joffre i generalissimus angielski Kitchener.

Omawiano i ustalono szczegóły **planu obrony Anglii przeciwko inwazyi niemieckiej.**

W Dunkierce spotkał się także król belgijski Albert z Poincarém. Obaj wśród płaczu uściskali się. Królowa zachowała zimną krew. Poincaré zapewniał króla, że los Belgii jest święty dla każdego Francuza.

Bombardowanie Czingtau.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Petersburg, 5 listopada.

Pet. ag. tel. donosi z Tokio: Japończycy rozpoczęli silny atak na fort Iltis, jeden z najpotężniejszych fortów w Czingtau. Przed szturmem dokonano silnego bombardowania, wskutek czego fort Iltis przemieniony został niemal w kupę gruzów.

Sądy wojskowe w Austryi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń. Ogłoszono cesarskie rozporządzenie, które porucza **sądownictwo przeciw osobom cywilnym za różne ciężkie zbrodnie, popełnione na placu wojny lub w jego okolicy, sądom wojskowym.** — Zarządzenie to ma charakter tylko przejściowy i sądownictwo wojskowe ustanie, skoro sądy zwyczajne rozpoczną swoją działalność.

Z Czerniowiec i Bukowiny.

Budapeszt, 3 listopada.

„Az Estowi" donosi z Czerniowiec specyalny korespondent:

Dzisiaj przybyłem do Czerniowiec. O przywróceniu ruchu kolejowego i telegraficznego świadczy moje przybycie tutaj i mój telegram.

Wszystkie usiłowania Rosyan celem ponownego zdobycia Czerniowiec, są bezskuteczne.

Nastrój ludności jest entuzyastyczny. Spokój powraca, sklepy są po największej części otwarte, a także ruch na ulicach staje się normalnym.

„Neues Wiener Tagblatt" przyjmuje następujące wiadomości telegraficzne z Czerniowiec:

O bombardowaniu Czerniowiec przez Rosyan nadeszły jeszcze następujące wiadomości: Gdy pierwsze szrapnele rosyjskie padły w okolicy rezydencyi grecko-oryentalnego arcybiskupa Repty, nasza władza wojskowa zarządziła natychmiastową ewakuacyę dzielnic dolnej i zachodniej. Komendant wojskowy wezwał arcybiskupa, ażeby opuścił pałac, gdzie grozi mu niebezpieczeństwo życia, ale arcybiskup Repta odmówił, oświadczając, że musi pozostać wśród ludności i woli zginąć, niż ustąpić przed wandalizmem Rosyan.

Gdy do Wiednia przyszła urzędowa wiadomość, że Rosyanie ostrzeliwali pałac arcybiskupa grecko-oryentalnego, posłowie rumuńscy do Rady państwa i Sejmu bukowińskiego uchwalili znany protest (Zobacz numer poranny) przeciwko tej „zbrodni, której nie uzasadnia żadna potrzeba wojenna". Naród rumuński przekona się teraz, że złudą i kłamstwem są względy Rosyan dla obrządku wschodniego i sympatye ich dla Rumunów.

C. k. Biuro korespondencyjne oglasza:

Z wojennej kwatery prasowej donoszą:

Wobec rozpowszechnionych w Rumunii tendencyjnych wiadomości, że Rosyanie w obsadzonych przez nich miejscowościach Bukowiny traktowali Rumunów w taki sposób, jakby im przyznawali uprzywilejowane stanowisko, że zaś wojska nasze ludność rumuńską uciskały, stwierdzono na podstawie urzędowych dochodzeń i zeznań świadków, wyłącznie wybitnych osobistości, że Rosyanie dopuścili się na Rumunach bukowińskich gwałtów barbarzyńskich, że zrabowane na chłopach rumuńskich bydło i inne przedmioty rozdawali między chłopów ruskich, których umyślnie w tym celu sprowadzali do miejscowości rumuńskich z Bukowiny i z Rosyi, aby pozyskać Rusinów dla Rosyi. Sędziwego, grecko-oryentalnego arcybiskupa Reptę usiłowali kilkakrotnemi groźbami zmusić do wydania listu pasterskiego w duchu rosyjskim. Gubernator podyktował księciu kościoła areszt domowy i ustawił straż przed domem, aby zaś stolicy arcybiskupiej wyrządzić szczególną hańbę, Rosyanie umieścili tąm 200 żołnierzy rosyjskich chorych na choroby weneryczne. W równie brutalny sposób obchodzili się Rosyanie także z innymi duchownymi rumuńskimi. W wielu miejscowościach rumuńskich Rosyanie dopuścili się barbarzyńskich gwałtów: podpalania, rabunków, mordów i gwałcenia kobiet. Takie czyny znaczą ślady drogi, jaką odbyli Rosyanie w rumuńskich częściach Bukowiny Zamki i dwory rumuńskich właścicieli dóbr zostały obrabowane, wielu mieszkańców wsi rumuńskich opuściło z obawy przed rosyjskimi gwałtami ogniska domowe, szukając schronienia u naszych wojsk. Austro-węgierski zarząd wojskowy wszędzie obchodził się z ludnością rumuńską na Bukowinie z największą życzliwością.

Konferencye w Wiedniu.

Z Wiednia otrzymujemy wiadomość, że namiestnik **Korytowski** i marszałek krajowy **Niezabitowski** odbędą jutro w Wiedniu konferencyę z prezydentem gabinetu **Stuergkhiem** i przesem Koła polskiego dr. **Leo** w sprawie **akcyi zapomogowej dla kraju.**

Rosyanie we Lwowie.

(Z „Rjeczi". — Zabór dwóch domów przy ul. Wałowej. — Deputacya miejska do Petrogradu. — Dzienniki. — Drożyzna i głód. — Syn Lwa Tołstoja. — Skrupuły czy cynizm?)

„Rjecz" z dnia 7 października donosi ze Lwowa z powodu strzelaniny, która miała miejsce późnym wieczorem dnia 15 września, iż „gradonaczalnik" generał Ejche zarządził sekwestracyę domów Nr.: 9 i 11 przy ulicy Wałowej, śledztwo bowiem miało wykazać, że z domów tych strzelano do żołnierzy rosyjskich. Mieszkańcom pozostawiono miesiąc czasu do wyprowadzenia się z domów, czynsz za ten miesiąc ma być wniesiony do kasy „gradonaczalstwa".

Według dalszych informacyj „Rjeczi" z dnia 10 października generał-gubernator lwowski, hr. Bobrinskij, pozwolił na wysłanie przez magistrat lwowski deputacyi do Petrogradu w celu zaciągnięcia 4-milionowej pożyczki na pokrycie deficytu, wynikającego z wypadków wojennych i na pokrycie bieżących potrzeb miasta i ludności. Na czele tej deputacyi stoi wiceprezydent miasta — „towariszcz gorodskowo gołowy" — dr **Stahl** („gołową" jest dr **Rutowski**). Jednocześnie wyjechała delegacya Banku krajowego (?!) w celu starania się o kredyt w rosyjskim Banku państwa.

We Lwowie wychodzi obecnie 5 pism polskich codziennych, z których rosyjskie pisma wymieniają: „Słowo Polskie", „Wiek Nowy", „Gazeta Poranna" i „Wieczorna" — oprócz tego „Prikarpatskaja Ruś", jako organ urzędowy i rosyjskie wojskowe pismo, wydawane przez kapitana Narkiewicza „Lwowskoje wojennoje słowo". Codziennie przychodzą pisma kijowskie, między innemi i polski „Dziennik Kijowski".

W początkach października drożyzna żywności we Lwowie przechodziła wszelkie pojęcie. Funt cukru kosztował 80 kop. — co obliczone na austryacką monetę, według obowiązującego kursu, wynosi 2 kor. 35 hal. Funt szynki 1 rs. 50 kop., t. j. 5 koron. Funkcyonowało tylko pięć piekarń, w których wypiekano chleb z mąki, dostarczonej ze składów wojskowych. Chleba tego była tak ograniczona ilość, że rozchwytywano go w przeciągu pół godziny. Ludność wyczekiwała przed piekarniami dniami i nocami w oczekiwaniu kawałka chleba. W połowie października sytuacya cokolwiek się poprawiła, rząd rosyjski udzielił kredytu 60.000 rs. magistratowi, który sprzedawał sprowadzoną przez siebie żywność. Cóż jednak mogła znaczyć tak drobna suma dla potrzeb setek tysięcy zgłodniałych ludzi? Obiecano sprowadzić kilkadziesiąt wagonów mąki z Rosyi — nie wiadomo jednak, czy zgłodniali Lwowiacy doczekali tej radosnej chwili.

Naczelnikiem moskiewskiego oddziału Czerwonego krzyża, który funkcyonuje obecnie we Lwowie, jest hr. Al. Tołstoj, syn wielkiego Lwa. Felietonista dziennika rosyjskiego „Russkoje Słowo" opisuje mieszkanie hrabiego w sposób cyniczny. Nazywa się to po rosyjsku „dobrodusznością". Tołstoj zajął prywatne mieszkanie pana inżyniera Wrońskiego. Oprowadzał on swego gościa po wszystkich zakątkach cudzego mieszkania, pokazywał mu przedmioty, powyciągane z najrozmaitszych zakamarków — jak fotografie, pamiątki, zabawiając się odgadywaniem charakteru i nastroju rodzinnego życia państwa Wrońskich. Zapewniał go hrabia, że dnie i noce nie daje mu spokoju obawa, aby coś z mieszkania nie zginęło (sic!). Spędza więc całe godziny na spisywaniu przedmiotów, pozostawionych przez państwo Wrońskich i ma zamiar przed opuszczeniem Lwowa notaryalnie stwierdzić, iż pozostawia wszystko, zgodnie ze spisem, przez siębie sporządzonym. O piętro wyżej mieszkają rosyjskie siostrzyczki; mają one jeszcze większe zmartwienie, niż hrabia; ten zastał szuflady, szafy i kufry pootwierane, one zaś mają w swojem mieszkaniu wszystko zamknięte. Tracą czas na cierpliwem dobieraniu kluczy, chcąc również stwierdzić, czy w cudzych szufladach wszystko jest w porządku. Hrabia i siostrzyczki są zachwyceni piękną bielizną właścicieli mieszkań i mają zamiar w razie wyjazdu zostawić im piśmienne podziękowanie.

Jeżeli opis felietonisty rosyjskiego jest prawdziwy, a nie mamy powodu o tem wątpić — jakże brzydką pamiątką wojny będzie obraz syna wielkiego filozofa i człowieka, który grzebie w cudzej szufladzie i stara się odgadnąć z przedmiotów, tam się znajdujących, charakter właściciela. *K.*

Ewakuacya Krakowa.

Wyjazd ludności z miasta pociągami ewakuacyjnemi postępuje bardzo słabo. Dzisiaj przed południem zgłosiło się do wyjazdu na dworzec towarowy tylko 87 osób, przeważnie ze sfer nie najuboższych.

Dzisiaj ewakuowani jechali bardzo wygodnie — wyłącznie wagonami I. i II. klasy, które przyczepiono do zwykłego pociągu osobowego, ponieważ specyalnego ewakuacyjnego nie warto było zestawiać. Z ramienia świeżo utworzonego komitetu pań dla pomocy ewakuowanym funkcyonowały dziś na dworcu panie: Marya Siedlecka i Aniela Skaczkowska, które rozdzielały pomiędzy wyjeżdżających pewne zapomogi w gotówce; panie te będą codziennie na dworcu. Funkcyonowała też, jak zwykle, herbaciarnia, która rozdzielała posiłek. Z ramienia magistratu codziennie obecny jest także na dworcu urzędnik konceptowy, który udziela wyjaśnień i informacyj.

Otrzymujemy nast. pismo:

W chwili obecnej, gdy wiele niezaprowiantowanych dostatecznie ubogich ma pod przymusem opuścić nasze miasto, aby czas zimowy spędzić wśród obcych dla siebie warunków — zawiązał się komitet dla niesienia ewakuowanym doraźnej pomocy, którą to akcyą tak bardzo potrzebną i pożyteczną, jedynie przy ofiarności zamożniejszych sfer publiczności krakowskiej, będzie można skutecznie przeprowadzić.

Podpisany komitet zwraca się więc do chętnych a współczujący obywateli z gorącą prośbą o datki bądź w pieniądzach, bądź w ciepłej odzieży i bieliźnie (choćby nie nowej), które składać można w lokalu Czytelni kobiet — Rynek 1 6, I. p. — codziennie od godziny 10—1 i od 2—6. Zofia Popielówna, Jadwiga Godlewska, Marya Siedlecka, Aniela Skaczkowska, Marya T. Błotnicka, Adela Zollowa, Zofia Wyżykowska, Kamila Chołoniewska, Marya Breyerowa, Klara Rebenowa, Zofia Reissowa, Leontyna Owczarkiewiczówna, Stanisława Rychłowska, Marya Sacharek, Helena Szeligowa, M. Wnękowa, A. Grochowa, B. Bieńkowska, H. Sołtysowa.

Z zajęć i rozrywek wiedeńskich.

(Koresp. „N. Reformy“.)

Wiedeń, 2 listopada.

(Pisma codzienne. — Z wystaw księgarnianych. — Teatry. — Wieczór w kabarecie.)

Trzeba przyznać, że Wiedeń postarał się o urządzenie życia stałym i przypadkowym mieszkańcom swoim tak, iżby odpowiadało wymaganiom hygieny umysłowej. Wie on, jak to niezdrowo karmić się tylko zadrukowaną bibułą, pochłaniać depesze, komunikaty i krwią ociekające spisy walk morderczych. Zwłaszcza, że strawy tej nie szczędzą nam gazety tutejsze. Zaraz z rana — obszerne wydania poranne, w południe — parę specyalnie o tej porze wychodzących dzienników i południowe edycye kilku innych, koło godz. czwartej zaczyna się serya wydań wieczornych, ciągnąca się aż do szóstej i siódmej, o godzinie ósmej zaś znów specyalna „Achtuhr-Ztg.“. Kiedy więc wreszcie z tą ostatnią gazetą wieczorną wrócisz do domu, wystudyujesz ją dokładnie i zaczniesz wypoczywać, owłada cię wtedy jedna wyraźna świadomość, że na dziś — chyba dosyć! Ale jeszcze pół godziny wytchnienia — i oto trzęsą się okna twego mieszkania od przeraźliwych, jak nagle, urywane grzmoty, krzyków ulicznych: „Extra-Ausgabe! Extra-Extra!...“ Ha, trudno — człowiek rozsądny w tobie daremnie się starać cię przekonać, że jutro wszystko to znajdziesz w gazecie porannej, przy śniadaniu; — porywa cię wiecznie gorejąca namiętność chwili, strąca niemal brutalnie ze schodów, ledwie ci czapkę wcisnąwszy na oczy — i oto za chwilę znów pasiesz oczy i duszę „tłustemi“ czcionkami świstek...

Nie dość na tem. Na ulicach, z za szyb wystaw księgarnianych, wołają na ciebie czerwone, czarne, żółte tytuły książek, ksiąg, broszur i broszurek, wzywają cię bezlikiem głośnych wykrzykników, nęcą opaskami zalecającemi. Literatura wojenna. Zwycięska przyszłość Niemiec, Obowiązek żołnierza niemieckiego, Pieśni bojowe — dzieła strategiczne i polityczne, między temi duży tom Cleinowa: „Przyszłość Polski“ — polemika i satyra, skierowana przeciwko trójgłowemu wrogowi. W mniejszych księgarniach okna wylepione utworami, pobudzającemi uczucia i ciekawość wiedeńskiego ludu: jest (kolportowane i u nas) proroctwo św. Andrzeja Boboli, jest interesująca literatura samorodna i grafomańska, łokciowe poematy patryotyczne, niedrukowane nawet, tylko z pietyzmem wielkim własnoręcznie na maszynie wypisane, z całą historyą życia autora, wysłużonego feldfebla czy gefrajtra.

Kiedy więc, po tak pracowicie spędzonym dniu, w kawiarniach, nad stosem gazet i czasopism, przy biurku, z piórem w ręku, na ulicach, z oczyma, przytkniętemi do szyb wystawowych, uczujesz się w objęciach mgieł wieczornych, masz zrozumiałą potrzebę wytchnięcia i rozrywki. I za to właśnie trzeba być wdzięcznym Wiedniowi, albowiem nie skąpi on rozrywek wszelakiego rodzaju. Nie mówiąc oczywiście o kinematografach, plastikonach i t. p., które mocnem światłem lamp swoich wybawiają miasto z kłopotu ciemności wieczornych, wszystkie teatry i kabarety otwarte i przepełnione. Nie zawsze można w nich z a p o m n i e ć o wojnie. Repertuar bowiem dostosowany do chwili i do tego, co w niej wszystkich pochłania, albo wprost, świeżo przy jej ogniu upieczony (w pomniejszych teatrach: „Złoto oddałem za żelazo“ — „Barbarzyńcy — czyli Niemcy idą“ i t. d.), albo znów starający się podnieść zapał wojenny do wyżyn klasycznego natchnienia bojowego i szlachetnego patryotyzmu. Takiem było inauguracyjne, powtórzone potem kilkakrotnie przedstawienie „Burgteatru“, złożone ze starego wiersza Grillparzera na cześć Radeckiego, z jednej części trylogii Wallenszteinowskiej („Wallensteins-Lager“) i ze starego obrazka dramatycznego, o podkładzie również patryotycznym. Planowe było to wszystko, publiczność się entuzyazmowała, sala brzmiała hymnem państwowym, — ale sztuki, w i e l k i e j s z t u k i, której się można było spodziewać po pierwszym w Wiedniu teatrze, nie było. Taki też był jednogłośny niemal sąd krytyki tutejszej, która — podkreślmy z uznaniem — zdania swego bynajmniej w bawełnę nie obwija.

Zresztą, właśnie to jest cechą obecnego sezonu teatralnego w Wiedniu. Wielkim się on artyzmem nie odznacza i raczej zaciągnął się pod znak sztuki popularnej. Nawet i ceny zniżone do popularnej połowy. Wojna demokratyzuje: niech wszyscy wszędzie mogą wejść i strudzone dusze pokrzepić. Mimo to zapowiedziane są w najbliższej już przyszłości występy w Burgu znakomitego Baumeistra, a w drugim tygodniu listopada ukaże się p. Walden w tytułowej roli w „Królu Ryszardzie Drugim“. Artysta ten pojawi się na scenie niemal wprost z pola walk pod Louvain i Brukselą, w których brał udział, jako artylerzysta. Obecnie od służby wojskowej uwolniony. Można sobie wyobrazić, jak go owacyjnie przyjmie publiczność i jak mu wszystko z góry przebaczy. Oczywiście — inaczej być nie może. I to jest słuszne, dobre i wzruszające.

W pościgu za rozrywką zapędziliśmy się któregoś wieczora — z paczką wygnańców galicyjskich — aż do kabaretu. Prawdę mówiąc, było to już w nocy, przedstawienia bowiem rozpoczynają się o godz. 11. Gęsty tłum oczekiwał przed budynkiem znaku otwarcia, tak, że sala odrazu zapełniła się po brzegi. Ale jakże zmieniony przybytek lekkiej muzy! Dekoracya przedsionku rozwiała złudzenia moje, jakoby tu, w tym nocnym kabarecie, miano zapomnieć o wojnie. Ale takiego pomięszania — powiedzmy — sprośności z powagą wojenno-patryotyczną, jakie tu znalazłem, nawet trudnoby mi było sobie wyobrazić! Na ścianach obok dziewic na pół ubranych, w nieprawdopodobnych skokach tanecznych — portrety... bohaterów wojny. To symbol. Zawoalowanie — cyniczne śpiewy szansonistek przechodzą najniespodziewaniej w uroczyste dźwięki melodyi haydnowskiej. Prestidigitatorka — rysowniczka wydobywa w ciągu paru sekund na rozciągniętym bloczku rysy obu sprzymierzonych monarchów. Orkiestra z jakiegoś wiru skocznego wpada odrazu w hymny — publiczność wstaje, śpiewa, siada, sięga do kufla. Za chwilę już jakiś pan w smokingu „pokazuje“ na estradzie pijanego rekruta. Gruby śmiech słuchaczów wtóruje jego zataczaniu się na estradzie. Pomiędzy poszczególnemi produkcyami zabawia publiczność dowcipny „conférencier“. Przeprasza za swój francuski tytuł — otwiera konkurs na zniemczenie obcej a teraz nieprzyjaznej nazwy. Wogóle i pan „wywoływacz“ (jak go nazwano w warszawskim „Momusie“) i inni „artyści“ potykają się co krok o jakieś słowo francuskie. Ani rusz zmienić go nie można. Szansony, reuniony, feuilletony, journale i journaliści — nawet bombardement i t. d. Obok tych słów francuskich, wymawianych dzięki długiemu obywatelstwu gładko, co chwila padała z estrady nazwa któregoś z naszych miast i miasteczek i rzek, skarykaturowanych w wymowie do niepoznania. Łamią sobie Wiedeńczycy język na naszych Przemyślach, Rzeszowach, Strwiążach, Dniestrach itp. Cóż, kiedy od tych zakazanych imion zależy spokój ich, nawet tu, w tym kabarecie...

B.

KRONIKA.

Kraków, 5 listopada.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się po godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby wydany będzie nadzwyczajny dodatek o godzinie 6 wieczorem.

Wydział centralny galicyjskich Towarzystw rolniczych. Piszą nam z Wiednia:

Wypadki wojenne, które ze wszystkich krajów monarchii najciężej dotknęły Galicyę i Bukowinę, zniszczenie kraju na ogromnych przestrzeniach, pozbawienie rolnictwa niemal całego inwentarza żywego, a w znacznej części i martwego, utrata przeważnej części tegorocznej krescencyi i zakwestyonowanie możliwości dokonania wiosennych zasiewów — wywołały konieczność zespolenia się poszkodowanych w organizacyę, obejmującą wszystkich, zarówno małych, jak wielkich rolników. W tej myśli zebrał się w Wiedniu wydział centralny galicyjskich Towarzystw rolniczych, mianowicie c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego, c. k. krakowskiego Towarzystwa rolniczego i Towarzystwa Kółek rolniczych i wybrał komitet z 16 członków, którego zadaniem jest nawiązanie i utrzymanie stałego porozumienia z poszkodowanymi ze sfer rolniczych i uzyskanie dla nich należnego im odszkodowania, tak teraz, jak i w przyszłości.

W skład powyższego komitetu wchodzą: z ramienia galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego prezes Witold książę Czartoryski, wiceprezes Maryan Lisowiecki, wiceprezes dr Jan Rozwadowski i Stanisław hr. Stadnicki; z ramienia krakowskiego Towarzystwa rolniczego członkowie komitetu: Henryk Dolański, profesor dr Antoni Górski, Jan br. Konopka i sekretarz dr Jan Raczyński; z ramienia Towarzystwa Kółek rolniczych prezes Artur Zaremba Cielecki, wiceprezes Maryan Jaroszyński, Andrzej książę Lubomirski i sekretarz Telesfor Adamski; oraz posłowie: dr Władysław Czaykowski, dr Stanisław Głąbiński, radca dworu dr Ignacy Rosner i Andrzej Średniawski.— Komitet pozostaje i działa w ścisłem porozumieniu z Kołem polskiem.

Komitet ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym Witolda księcia Czartoryskiego, a zastępcami Artura Zarembę Cieleckiego i Henryka Dolańskiego i podzielił się na trzy sekcye: 1. sekcyę odszkodowań, przewodniczący Andrzej książę Lubomirski, zastępca Maryan Lisowiecki; 2. sekcyę doraźnej pomocy, przewodniczący Maryan Jaroszyński, zastępca Andrzej Średniawski, i 3. sekcyę prawniczo-prasową, przewodniczący Stanisław Głąbiński, zastępca prof. dr Antoni Górski.

Biuro komitetu wydziału centralnego Towarzystw rolniczych znajduje się w Wiedniu VI. Mariahilferstrasse 1. c. II piętro i urzęduje codziennie od 9 do 1 w południe i od 4 do 6 po południu.

Na Samarytanina polskiego złożyli w ciągu dalszym p. arch. Krzyżanowski koron 100, pani Maixnerowa Stanisława koron 10. — W poprzedniem ogłoszeniu zaszła pomyłka co do imienia p. Ciechanowskiego — zamiast Stanisław, winno być Stefan. — Prof. Wicherkiewicz.

Brak miejsca dla rannych. „Kuryer Poznański“ donosi: We środę przybył na dworzec bytomski transport 700 rannych. Następnie odjechał w stronę Tarnowskich gór. Po dwóch godzinach wrócił jednak z powrotem do Bytomia, ponieważ w Tarnowskich Górach nie można było rannych nigdzie umieścić. Transport odesłano z Bytomia z powrotem znowu do Katowic i tam dopiero ulokowano rannych w szpitalach.

Jeńcy austryaccy na Syberyi. Jak donosi „Korrespondenz Herzog“ z Dornbirn, nadszedł tam list od dra Drexla, byłego posła do Rady państwa z Przedarulanii, który, jako żołnierz austryacki, dostał się do niewoli rosyjskiej. Dr Drexel donosi w liście, że znajduje się w miejscowości Tara na północ od Tomska. Obchodzenie się Rosyan z jeńcami — pisze dr Drexel — jest dosyć dobre, pożywienie jest niezłe, ale skąpe. Po 3-tygodniowej podróży przybył dr Drexel do Tary, gdzie znajdują się oficerowie i szeregowcy z rozmaitych pułków austro-węgierskich.

Zakaz wywozu zboża i nafty. „Dziennik Kujawski“ donosi: Zastępca komenderującego generała II. korpusu armii zakazał — jak się dowiaduje „Kur. Bote“ — wywozu zboża i mąki z Królestwa Polskiego w obrębie pasu granicznego, leżącego w obwodzie II. korpusu armii. Wyjątki mogą nastąpić jedynie za pozwoleniem piśmiennem zarządu wojskowego. Zboże, sprowadzone wbrew temu zakazowi, zajęte będzie przez zarząd wojskowy. Dalej ma być, według doniesienia zastępczej komendy generalnej II. korpusu, zamknięta granica pomiędzy W. Ks. Poznańskiem a Królestwem Polskiem dla wywozu nafty.

Dola Niemców w Rosyi. „Russkoje Słowo“ donosi, że nauczyciel języka niemieckiego w 2 gimnazyum klasycznem w Jekaterynosławiu, poddany niemiecki, Enger, wydalony został z miasta, jako przedstawiciel wrogiego państwa. Enger udał się do Odessy, niebawem jednak powrócił do miejsca swego pobytu nietylko z prawem pozostania w Jekaterynosławiu, ale z zezwoleniem kuratora okręgu na udzielanie nauki w gimnazyum. — Grono profesorów jednak, a w końcu i komitet rodzicielski wniosły protest, żądając wydalenia Engera. Rada szkolna jednak przyjęła ten protest do wiadomości bez żadnego rozstrzygnięcia. Bez odpowiedzi pozostał również telegram, wysłany do ministra oświaty, L. A. Kasso. Obecnie, jak donosi „Russkoje Słowo“, postanowił komitet rodzicielski zwrócić się w tej sprawie z odpowiednią prośbą do głównodowodzącego armią rosyjską.

Jeńcy w Rosyi. Z Dźwińska donoszą do pism rosyjskich pod datą 22 z. m., że przez miasto ciągną nieustannie partye wziętych do niewoli Niemców. W ostatnich dniach miało ich przeciągnąć tamtędy około 2.000 ludzi. Wygląd ich zdradza naturalnie w najwyższym stopniu zmęczenie długą i uciążliwą podróżą.

Również przez Homel przeszły dwa pociągi z jeńcami, z których część pozostawiono w tem mieście.

Dnia 21 z. m. przysłano do Kokandu 28 austryackich oficerów, wziętych do niewoli w ostatnich walkach. Niższych rang jednak tam nie przewożono.

Z Wiatki donoszą, że w myśl rozporządzenia gubernatora, czterej jeńcy niemieccy, Herke, Schulz, Marginowski i Bittner, zostali za samowolne wydalenie się z miejsc przeznaczenia skazani na więzienie w twierdzy, każdy na trzy miesiące.

Zmarli:

Stanisław F e d o r o w i c z, słuchacz filozofii, w 25 roku życia umarł w Zakopanem.

REPERTUAR

artystów Teatru miejskiego w sali Teatru Nowości, Starowiślna 21.

Czwartek, 5 listopada: „Panna służąca“, farsa w 3 aktach Bilo i Hennequina.

Piątek, 6 listopada: „Zbójcy“, tragedya w 5 aktach Fr. Schillera.

Repertuar teatru ludowego:

Czwartek: „20 dni kozy“.

Kronika wojenna.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń. „Wiener Ztg.“ ogłasza rozporządzenie ministerstwa obrony krajowej i ministerstwa skarbu co do niektórych z m i a n u s t a w y z 10 lutego 1907 r. w s p r a w i e t a k s w o j s k o w y c h.

Wiedeń. Uwolnienia od porta rozszerzone zostały także na k o r e s p o n d e n c y ę d l a w o j s k o w y c h r a n n y c h.

Wiedeń. Ponieważ wielu obywateli austryackich wyjechało z Anglii i Francyi przed zapłaceniem podatków w tych krajach, wskutek czego ich majątki mogą być narażone na egzekucyę, zezwala się wyjątkowo na tego rodzaju p ł a t n o ś c i d o A n g l i i i F r a n c y i.

Berlin. Minister handlu i minister spraw wewnętrznych wystosowali do prezydenta miasta pismo, w którem zwracają uwagę na to, iż w wielu restauracyach i gospodach c h l e b i p i e c z y w o pozostawia się gościom dowoli, przez co marnotrawi się chleb w sposób lekkomyślny. Gdyby za chleb spożywany w tych lokalach pobierano osobną opłatę, możnaby ograniczyć zbyteczną konsumcyę chleba.

Berlin. „National Ztg.“ donosi, że ks. J o a c h i m A l b e r t p r u s k i, drugi syn zmarłego księcia Albrechta, z r a n i o n y z o s t a ł w nogę na zachodnim placu wojny. Przewieziono go do Monachium.

Berlin. Komendant krążownika „E m d e n“ otrzymał żelazny krzyż I. i II. klasy, wszyscy oficerowie i urzędnicy, oraz 50 podoficerów i żołnierzy „Emdena“ otrzymali żelazny krzyż II. klasy.

Berlin. Biuro Wolffa donosi: Przed kilku dniami doniosły dzienniki, że pewien Rosyanin nazwiskiem Koncew, mimo popełnienia ciężkiej o b r a z y m a j e s t a t u, uwolniony został przez sędziów. Chociaż jestto pocieszającym objawem, że sędziowie nasi inaczej, niż sędziowie państw nieprzyjacielskich wydają wyroki bez względu na osobę, jednak uwolnienie to wywołało łatwo zrozumiałe oburzenie u ludności. Dlatego naczelna komenda wdała się w tę sprawę i k a z a ł a K o n c e w a aresztować. Także prokurator wniósł zażalenie.

Berlin. Dzienniki donoszą, że saski minister wojny K a r l o w i t z zachorował na francuskim terenie wojny na serce i wyjechał na urlop do Nauheim.

Amsterdam. „Handelsbladet“ donosi, że wszelki ruch między Slouys a Belgią jest przerwany i nikomu nie wolno udawać się do Belgii ani jej opuszczać.

Cholera.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 5 listopada.

Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych donosi: W dniu 4 listopada stwierdzono 4 wypadki cholery w Wiedniu, zresztą w Dolnej Austryi 2, dalej 1 w Gracu, 1 w Celowcu, po jednym w Libercu, Milowicach, 2 w Józefowie, 3 w Pardubicach, po jednym w Wielkich Niemczycach, Mędrzycach, Lundenburgu, Zabrzechu, Odolanach, Kunowicach i Tupes (na Morawach), po 1 w Opawie, Schönischl i Cieszynie.

W Galicyi stwierdzono: w K r a k o w i e 4 w y p a d k i u o s ó b w o j s k o w y c h, w Żmigrodzie 10 (z tego 8 u osób wojskowych), w powiecie liskim w Czarnej 8, w Hużlu 1, w Łodyni 2, w Lutowiskach 4, w Ustrzykach 9, we Wremieniu 9, w Nowym Sączu 1, w Radnej (pow. Tarnów) 4.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

JACK LONDON.

„Semper idem“.

Nowela.

Doktór Bicknell był w dziwnie dobrem usposobieniu. Dzięki najprostszemu zbiegowi okoliczności, małemu niedbalstwu — dalibóg, tylko niedbalstwu — chory, który mógł był wyzdrowieć, umarł w nocy. Aczkolwiek był to tylko prosty marynarz, jeden z niezliczonej masy niemytych ludzi, to jednak zarządzający gabinetem dla przyjęć chorych w szpitalu przez cały poranek doświadczał dziwnego niepokoju. Nie dlatego, że człowiek umarł — nie, on zbyt dobrze znał doktora Bicknella. Przyczyną jego smutku był fakt, że operacya tak dobrze udała się...

Była to jedna z najbardziej skomplikowanych operacyj chirurgicznych, i udała się o tyle świetnie, o ile śmiało i z talentem była wykonaną. Wszystko dalsze powinno było zależeć od pieczy nad chorym, od zarządzającego, od kobiet dyżurujących...

A jednak chory umarł. Nic szczególnego, tylko małe niedbalstwo, ale i tego dość było, aby ściągnąć na zarządzającego profesyonalny gniew doktora Bicknella i wypaczyć normalne życie całego gremium szpitala na całą dobę...

Jednakowoż, jak już wyżej powiedziano, doktór Bicknell był w doskonałem usposobieniu. Kiedy zarządzający, trzęsąc się ze strachu, zakomunikował mu o nagłym zgonie marynarza — z ust doktora nie wyrwało się ani jedno słowo potępienia; nie dość tego, doktór bardzo uprzejmie zapytał o zdrowie starszego syna zarządzającego. Wówczas zarządzający szpitalem, sądząc, że pan doktór nie zbyt dobrze uświadomił sobie to, co zaszło — powtórzył swoją wiadomość.

— No, tak! No, tak! — rzekł doktór Bicknell niecierpliwie — rozumiem. A jak się miewa „Semper Idem“? Czy może już wypisać się?

— Tak. Teraz mu właśnie pomagają ubrać się — odparł zarządca i udał się na swe codzienne oględziny szpitala, zadowolony, iż cisza i spokój nie zostały zakłócone w jego przesyconych jodoformem ścianach.

Wyzdrowienie Semper Idem'a wyrównywało doktorowi Bicknellowi stratę marynarza. Życie ludzkie było dlań niczem. Były to zaledwie niemiłe, acz nieuniknione incydenty, połączone z profesyą. Za to chirurgiczne wypadki były dlań — wszystkiem. Ludzie nie stykający się z nim bliżej, zdolni byli widzieć w nim li tylko rzeźnika, ale koledzy po fachu jednogłośnie orzekli, że może nigdy jeszcze bardziej śmiały i rozumny człowiek nie stawał koło stołu operacyjnego.

Doktór Bicknell nie posiadał fantazyi. Nie był on również zdolny do żadnych emocyj. Z natury był chłodny, skrupulatny, a konstrukcya jego mózgu świadczyła, że jest to człowiek nauki. Ludzie byli dlań tylko pionkami, pozbawionemi indywidualności i wartości osobistej... Inna zaś rzecz: „przypadki chirurgiczne“. Im bardziej pokrajany i rozczłonkowany był człowiek, im słabiej kołatało się w nim życie, tym większej nabierał wartości w oczach doktora Bicknella. Jak najchętniej mógł był on zamienić znakomitego poetę, który doznał na sobie skutków nieszczęśliwego wypadku — na bezimiennego, kosmatego włóczęgę, byleby ten tylko podważał wszystkie prawa życia, nie chcąc umrzeć, w ten sam sposób, w jaki dzieci zdolne są nieraz wymienić Piotrusia na przedstawienie cyrkowe...

Tak też było i z Semper Idemem. Tajemniczość otaczająca tego człowieka nie zainteresowała go ani odrobinę, zarówno jak i jego milczenie i zasłona romantyzmu, którą reporterzy żółtej prasy tak sensacyjnie, a zarazem i tak bezpłodnie wykorzystali dla swych niedzielnych świstków brukowych. Ale gardło Semper Idema tak, czy owak było poderżnięte. I to właśnie dla doktora było najważniejszem. Oto na czem skupiła się jego ciekawość. Gardło to było przerżnięte od ucha do ucha i ani jeden chirurg na tysiąc nie dałby grosza za możliwość wyzdrowienia. Dzięki jednakże przykładnej szybkości oddziału pogotowia i doktorowi Bicknellowi, przywrócono go tej ziemi, którą sam był postanowił opuścić. Pomocnicy doktora tylko kiwali głowami, kiedy przyniesiono go rannego.

— „Beznadziejny traf“ — mówili.

Gardło, szyja, organy oddechowe — wszystko to było napoły przerżnięte. Upływ krwi był okropny. Ale ponieważ był to wypadek wprost beznadziejny, doktór Bicknell uciekł się do metód i sposobów, które nawet ich, z właściwą im wytrwałością, zmusiły do wzdrygnięcia się. I cóż! Człowiek wyzdrowiał.

Dlatego też tego poranka, kiedy Semper Idem miał się wypisać ze szpitala, zdrowy i mocno poprawiony na wyglądzie, stan ducha doktora Bicknella bynajmniej nie był zamącony wiadomością, zakomunikowaną mu przez zarządzającego i doktór z ożywieniem począł doprowadzać do ładu poprzedni bezład, do którego doprowadzone zostało ciało malca pod kołami tramwaju elektrycznego.

Jak wielu, prawdopodobnie, pamięta — wypadek z Semper Idemem wywołał wprost nieprzyzwoite, ale zupełnie naturalne zaciekawienie. Znaleziono go w numerze tanich pokojów umeblowanych z przerżniętem (jak było wyżej powiedzianem) gardłem; krew przeciekała przez podłogę na posiadaczy pokoju, znajdującego się pod jego numerem i przerwała ich wesołość. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, denat, stojąc, dokonał samobójstwa, z głową nachyloną naprzód, aby ostatnie jego spojrzenie mogło paść na fotografię, stojącą na stole i opartą o lichtarze. Ta właśnie pozycya głowy dała doktorowi Bicknellowi możliwość ocalenia go. Uderzenie brzytwy było tak mocne, że gdyby był odrzucił głowę wtył — jak należało zrobić, aby pomyślnie wykonać swe zamierzenie — byłby prawie zupełnie odciął sobie głowę.

W szpitalu cały czas, kiedy znajdował się na mimowolnej powrotnej drodze do życia — denat nie wymówił ani słowa. I niczego nie można było dowiedzieć się od niego nawet po śledztwie policyjnem. Nikt go nie znał, nie widział, nie słyszał o nim przedtem. Ubranie i okoliczności, w jakich go znaleziono, kazały go zaliczyć do najniższej kategoryi robotników, ale jego ręce były rękami gentlemana. Nie znaleziono przy nim ani kawałeczka papieru, nic, oprócz pewnego małego szczególiku, który mógł był posłużyć za wskazówkę co do jego przeszłego życia, lub też co do jego położenia.

Tym małym szczególikiem była fotografia. Jeżeli była ona choć cokolwiek podobną do oryginału, to kobieta z otwartem, jasnem spojrzeniem była zadziwiającej urody. Była to fotografia amatorska, ponieważ tajni agenci uderzeni byli brakiem na niej jakiejkolwiek firmy, albo nazwiska zawodowego fotografa. W jednym rogu tej fotografii drobnym, kobiecym charakterem było skreślone: „Semper idem — semper fidelis“. Taki też miała wygląd. Jak to wielu pamięta, była to twarz, której niepodobna było zapomnieć. Prawie we wszystkich znaczniejszych dziennikach były wówczas zamieszczone zdjęcia z tej fotografii, ale to nie przyniosło żadnego rezultatu, oprócz zwiększonego zainteresowania się publiczności tym mężczyzną i, rzecz prosta, dobrego zarobku reporterom.

Z braku innego nazwiska, posługacze szpitalni i wogóle cały świat, znali ocalonego samobójcę pod pseudonimem: Semper Idem. I pozostał on tym Semper Idemem. Reporterzy, tajni agenci, wreszcie dyżurni w szpitalu machali nań ręką. Ani jednego słowa nie udało się wydusić z niego; ale z oczu i ze świadomego, zmiennego w nich blasku, można się było domyślić, że człowiek ten widzi i słyszy, a mózg jego reaguje na każde zadane pytanie...

Ani ta jednak tajemniczość, ani zagadkowość, nie grały żadnej roli w postępowaniu z nim doktora Bicknella, kiedy ten zatrzymał się w gabinecie szpitala, aby się pożegnać ze swym chorym. On, t. j. doktór dokonał z tym człowiekiem cudu, któremu równego nie znały jeszcze kroniki chirurgii. Było mu to obojętne, kim albo czem był ten tajemniczy człowiek; bardzo zresztą było możliwe, że nie ujrzy go już więcej; jednakże jak malarz spogląda na swe dopiero co ukończone dzieło, tak też i on pragnął rzucić ostatnie spojrzenie na pracę swej ręki i swego rozumu.

Semper Idem milczał jak zaklęty. Zdawało się, że pragnie on jaknajprędzej wyjść. Ani jednego słowa nie mógł zeń wydusić doktór Bicknell, zresztą było mu to zupełnie obojętne. Tedy starannie, z dobrotliwą pieczołowitością ojcowską oglądnął raz jeszcze szyję rekonwalescenta, jakgdyby chcąc pożegnać ową odrażającą szramę. Wygląd tej szramy na szyi, zaiste, nie był przyjemny. Czerwona pręga opasywała szyję — zda się, człowiek ten przed chwilą wyskoczył z pętlicy kata, i gubiła się pod uszami, sprawiając wrażenie, że owo koło ogniste zamyka się gdzieś z tyłu głowy.

Nie przerywając uroczystego milczenia, poddając się oględzinom, jakgdyby był lwem przykutym do łańcucha — Semper Idem zdradzał jeno źle ukrytą chęć ukrycia się przed oczyma ludzi...

— No, nie będę pana dłużej zatrzymywał — odezwał się wreszcie doktór Bicknell, kładąc rękę na ramieniu pacyenta i rzucając ostatnie, prędkie spojrzenie na swoją pracę — tylko pozwól mi pan dać sobie pewną maleńką radę. Jeżeli pan następnym razem postanowisz taki figiel, to proszę trzymać podbródek do góry, ot tak. I nie nachylaj pan głowy, gdyż znowu tylko pokaleczysz się pan! Szybkość i dokładność — rozumie pan? Szybkość i dokładność!

Oczy zwanego Semper Idem błysnęły wymownie, zamiast odpowiedzi, w chwilę potem drzwi szpitala zatrzasnęły się za nim.

Dzień ten był szczególnie uciążliwym dla doktora Bicknella i zbliżał się już wieczór, gdy doktór zapalił cygaro, szykując się do opuszczenia stołu, na której kładł bezustannie operowanych. Skończył wreszcie z ostatnim, starym gałganiarzem miejskim ze złamanem ramieniem i pierwsze kłęby aromatycznej woni zatańczyły nad jego głową, gdy z ulicy w otwarte okno pokoju doleciały dźwięki gongu mknącej karetki pogotowia, a następnie na nieuniknionych narach wniesiono okropne brzemię.

— Połóżcie na stół odrazu — rzekł doktór, odwróciwszy się na chwilę, aby ukryć cygaro w bezpiecznem miejscu — o co chodzi?

— Samobójstwo, panie doktorze... gardło przerżnięte... — odparł jeden z tragarzy. — Z Alei Morgana. Mało nadziei, Sir. Prawie że gotów!

— Hm... Tak? W każdym razie, rzucę na niego okiem.

Pochylił się nad okrwawionem ciałem, właśnie w tym momencie, gdy samobójca wydał ostatnie tchnienie.

— To Semper Idem znowu powrócił — wtrącił zarządzający.

— Tak — odparł doktór Bicknell — ale i znowu odszedł. Tym jednak — bezpowrotnie. Posłuchał mojej rady. Dalibóg świetnie wykonane, klnę się sumieniem — świetnie wykonane! Szybko i dokładnie! Ja tuż już jestem zbyteczny. Odnieście do trupiarni!

Doktór Bicknell odnalazł swoje cygaro i znowu je zapalił.

— No — rzekł, puszczając dymek ustami, i patrząc na zarządzającego — ten przynajmniej powetował nam tego, któregośmy w nocy przegapili. Teraz jesteśmy w porządku...

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.